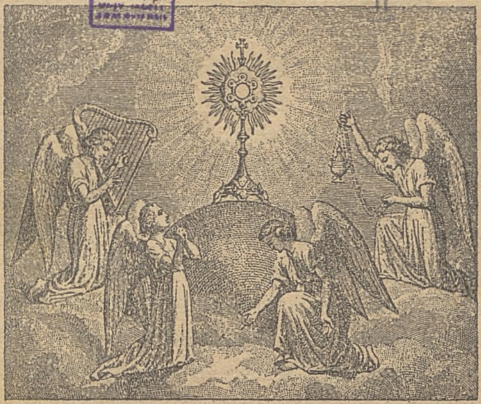
DODATEK DO „EUCHARYSTYI“.

Rok III. Luty 1897. Nr. 2.



„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE“

EUCHARYSTYCZNE.

CZASOPISMO RELIGIJNE

o czci Przenajświętszego Sakramentu.

wychodzi raz na miesiąc.

15. każdego miesiąga.

Prenumerata wynosi całorocznie w Austryi 70 ct.
dla Księstwa Poznańskiego (w Niemczech) 1.40
Numer pojedyńczy 10 ct. = 20 fen.

Ogłoszenia od wiersza petitem (lub jego miejsce) 10 ct.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
ks. L. Dąbrowski, proboszcz o. ł. w Bruckenthalu p. Uhnów.

Adoracya Przenajświętszego Sakramentu na Srodę Popielcową.

„Proch!“ I. Adoracya X. „Memento homo quia pulvis es, et in pulverem reverteris!“ Pomnij człowiecze, żeś prochem jest i w proch się obrócisz!“. Proch!...

Prochem byliśmy — prochem jesteśmy, prochem będziemy! Proch!... to znaczy odrobina, bez kształtu, bez objętości, bez pozoru, bez wartości żadnej. To coś nie dającego się pochwycić, coś niepożytecznego, igraszka najmniejszego wiatru powiewu, śmierć nareszcie, zniszczenie zupełne, jednem słowem: nicestwo!...

Uznawaj to szczerze, pokornie a wyznanie takie niech będzie chwałą i adoracyą Istoty, Życia, Potęgi, Chwały Boga twego.

Proch! — to życie nasze, które najmniejsza choroba nadwątla, do niemocy przywodzi, i do śmierci tak prędko! Proch — nasz rozum, którym dosięgać możemy zaledwie tylko atomów prawdy, a który przytłoczony jest zawsze ciężarem nieświadomości bez porównania większej niż wiedza jego, a taki on słaby że wypadek najmniejszy: ściągnienie jakiegoś nerwu, jedna kropla krwi na mózg zabłąkana, przywieść go może do szaleństwa, lub do zniedołężnienia zupełnego.

Proch — życie nawet nadprzyrodzone, życie łaski skoro tylko w nas złożone zostanie, życie pożyczone, narażone na utratę przy najmniejszem starciu namiętności, przy pierwszem zbyt lubującem się poruszeniu woli naszej ku rzeczom pełnym dla nas powabu! A cnoty nasze, nawet najprawowiciej nabyte, które mdleją przy pierwszej niespodzianej okoliczności, a stałość naszych zamiarów, a nieustraszoność przedsięwzięć naszych proch tylko, tak często rozwiany!

A miłość nasza taka płocha, tak łatwo za najmniejszem podnosząca się tchnieniem i wtedy rozbujana do woli, miłość nasza, tak łatwo brudząca się w zetknięciu ze stworzeniami: to proch na drodze życia, proch, który od deszczu w błoto się zamienia! A nasze uczynki, tak niedokończone, takie nietrwałe, tak lekko ważące na szalach prawdziwej zasługi, tak próżne nadprzyrodzonego życia, proch to jeszcze, który daremnie chcielibyśmy pochwycić dla przedstawienia Najwyższemu Sędziemu, bo ręce nasze próżne zostają!

O prochu, atomie, nicości bądźże, czem jesteś! przyjmij twoje miejsce, niech się obchodzą z tobą jak zasługujesz, leż na ziemi, daj się zdeptać wyniszczaj się! I uwielbiaj Boga twego, uwielbiaj w Nim żywot i blask wiecznej chwały, początek i koniec wszystkiego, Istności powszechnej Niezmiernego i Nieskończonego, uwielbiaj Go, gdy się staje dla ciebie prochem w Betleemie:

Prochem startym i krwią zbroczonym na Kalwaryi.

Prochem jeszcze bardziej do nicestwa zbliżonym w Eucharystyi Najśw. *(Św. Cyryl Aleks.).*

II. Dziękczynienie. Proch! a ten proch umiłowany Bogu! Bóg ukochał go tak dalece, że się osobiście z nim połączył, podniósł go od nicestwa do Swojej własnej Boskiej Osoby. Swem własnem ciałem uczynił go i Swoją ludzką istotą! Na tym szczycie najcudowniejszego wywyższenia, proch ten stał się cały święty i uświęcający i ożywiający, wszechmocny, wieczny; stał się Bogiem samym! O Miłości! jakże ty wspaniale igrasz z prochem nicestwa naszego! Ale my sami, jakkolwiek prochem jesteśmy, prochem z grzechem zmięszanym, albo przynajmniej pełnym zarzewia i kwasu grzechowego, ten proch Bóg kocha; kocha nieskończenie i od wieczności całej on jest Jego zamiarów, Jego pragnień przedmiotem. Chce On podnieść ten proch, przyjąć go, uczynić go zdolnym Boskiego życia, szczęścia nieskończonego, chwały wiekuistej. Chce, aby ten proch wielbił Go, chwalił i kochał! Do tego prochu sam przychodzi, karmi go Bóstwem Swojem, wodą swej łaski oblewa, czyni go płodnym i potężnym. Kocha go niewymownie i w nim się rozkoszuje i godnym go znajduje Siebie Samego. Aby zasilać, użyzniać, podnosić aż do siebie proch nasz biedny — On stał się prochem w Eucharystyi Najśw. -- Stój! patrz na te Hostye skruszone, te „partykułki" stające się odrobinkami, te źdźbła prochu opadające z Hostyi Najśw. a które są jeszcze Chrystusem w Jego własnej Osobie, jeszcze Bogiem Samym. Tchnienie małej dzieciny wystarcza, aby je zwionąć, spadają niedostrzeżone przez kapłana i odszukać ich już nie można! Pozostają niedojrzane wśród pyłu posadzki kościelnej, jak pył nogą zdeptany. Ach! jakże dziwnie w Eucharystyi Najśw. Bóg stał się prochem! I to dla nas! Dlatego, aby nam dopomódz stać się i pozostawać jako proch przed Bogiem.

To przykład, to łaska! Ale jaki przykład! ale jaka łaska! O Jezu! o Boże dla miłości mojej wyniszczony! Każda Komunia Św. powinna mię sprowadzać do prochu, z którego powstałem,

i przywodzić mi na pamięć proch, którym się wkrótce stanę. Ty dla tego do mnie przychodzisz! Ale ja nie chcę widzieć tych nauk Hostyi Najśw. abym ich wykonać nie była zmuszona. Ach! nie odtrącaj mię zdala od siebie, tchnieniem gniewu Twojego, jak proch z którym unosząc go, igra wicher. Jeszcze się zmiłuj nademną! jeszcze miej litość!

III. Nagradzanie. Proch! i w tem właśnie wielka nasza zbrodnia, że będąc prochem i nicością uznać się tem nie chcemy! ani przyjmować obejścia, na jakie proch zasługuje. Przeciwnie proch ten nędzny pychą się nadyma, wynosi po nad drugich, a gdy chcą go przywieść do podległości, buntuje się przeciwko Bogu!

Któż chce przyznać, że prochem jest pod względem rozumu i zdania! Któż uznaje swoją słabość, swą niestałość serca? Kto szczerze wyznawa nicość cnót i uczynków swoich? A jeszcze bardziej, teoryę w praktykę obracając, któżby chciał, ażeby Pan Bóg i stworzenia obchodziły się z nim jak z prochem, z tem co niczem jest, z prochem plugawym, cuchnącym od zepsucia i zgnilizny grobowej? A przecież stał się w skutek grzechu proch nicestwa naszego, nie tylko proch i błoto, ale proch i błoto plugawe. Z zepsucia zrodzeni, w zepsuciu żyjący, staczamy się do zepsucia ostatecznego. Ten sąd prawdziwy i konieczne jego następstwa, któż nad sobą przyjmuje? Bo jakkolwiek wzniosłe by w nas było dzieło Bożej łaski, możemy zawsze stać się najzupełniej złemi; jedno źdźbło, jeden włosek granicę stanowi! jedno zezwolenie na upodobanie w sobie!

A jednak my nadrabiamy się sami przed sobą i w obec drugich chcemy się stawiać zuchwale Jesteśmy w ciągłej usurpacyi praw Bożych, chcąc być niezależnymi i sobie wystarczać, zupełnie jak Boska najwyższa Istota!

Zuchwalstwo to, bluźnierstwo, jeżeli nie słowa to czynu, stanowisko bluźniercze, świętokradzkie, ohydne w obec Stwórcy naszego i Najwyższego Pana. Szczególnie w obec Tego, który Wszechmocnym będący, stał się kruchym prochem w Hostyi Świętej. Najwyższy zstąpił do krańców w tej Hostyi — powszechna i konieczna wszystkiego przyczyna skazuje się na zapomnienie w bezwładności Hostyi, doskonałe, żyjące, potężne cudownie piękne człowieczeństwo pod skóreczką w Hostyi Najśw. spadającą wyniszcza siebie!... O nieznośna sprzeczność! Proch sili się na to, aby stać się osobistością, gdy Osoba najdoskonalsza staje się dobrowolnie prochem! Wszystko staje się

wszelkich ofiar jakoby niczem — a nie dopuszcza się wszelkich nadużyć i wydzierstwa, chcąc być wszystkiem. O Hostyo wyniszczona! jakim Ty ciężarem przygnieciesz nas w przeklętym grobowym prochu, jeśli za Twoim przykładem nie zgodzimy się na to, aby tu na ziemi prochem być i przyjmować obejście, jakiego proch jest godzien!

IV. Prośba. Łaska prawdy jest łaską największą, jaka człowiekowi użyczoną być może, a stąd ważność pokory, będącej prawdziwą wiedzą tego czem jesteśmy względem Boga, i mocy nadprzyrodzonej do zachowywania się względem Niego według tego potężnego światła. Pokora nas wypróżnia, gładzi wszelką nadętość pychy, złudzeń, próżnego upodobania w sobie. Rzuca nas w nicestwie naszem do stóp Bożych, poddaje nas we wszystkiem Bogu, a dla Niego czyni podległymi wszystkich, jak proch na ulicy deptany, który się na nikogo nie oburza. Błagajmyż o ten dar, tę siłę, ten skarb pokory prawdziwej, szczerej, wytrwałej, abyśmy jej mocą i za jej świętym pociągiem pragnęli być niczem, aby w nas Bóg był wszystkiem, nic już nie mieć, aby On posiadał wszystko, nic nie chcieć, o nic nie prosić, od niczego się nie wymawiać ale za wszystkiem i we wszystkiem zdać się na Boga. Zgodźże się na to, aby nie być od wszystkich poważaną, kochaną, chwaloną, aby nieuznaną, wzgardzoną, sponiewieraną być od wielu, których Pan Bóg uzbroi wzgardą i nienawiścią przeciwko tobie. Czyliż się nie obchodzono z Bogiem twoim jak z prochem na ulicy, wyrzuconym z Jeruzalem, na „miejscu trupich głów" ukrzyżowanym, ad calvariae locum? Czyliż nie był nogami zdeptany na kalwaryjskiej drodze? Czyliż bardziej niż ty był prochem on najszlachetniejszy Syn Boga Najwyższego?... A przed tobą, w oczach twoich, ten proszek, który opada z Hostyi Najśw. a którego nikt nie widzi i nikt się nie domyśla, że po nim depce, tak niezmiernie wyniszczony! Ta Hostya, po której depcą znieważyciele, gniotąc Ją na miazgę, aby nie pozostał ślad żaden świadczący o ich zbrodni, ta Hostya czyliż ci nie wystarczy, abyś miłośnie wytrzymywała wszystkie ścierania się choćby najboleśniejsze woli obcej sprzecznej z wolą twoją, jarzmo zbyt twarde, zbyt gniotące ciężary, zbyt męczące udręczenia, których jak młotów używa ręka Boskiego Pracownika, chcącego zetrzeć cię na proszek, aby mógł cię przemienić przekształcić na nowe stworzenie w ogniu swej Najśw. Miłości? Ach! kochaj, uwielbiaj, staraj się z miłością troskliwością śledzić te partykułeczki, które od Hostyi Najśw. oderwane spadają na Ołtarz, na obrus przy Ko-

munii Św. i giną tak, iż nikt zapobiedz nie zdoła tym zbytkom pokory Pańskiej, tym cudom wyniszczenia. Podnoś ten pyłek Boski uszanowaniem, miłością, nagradzaniem serdecznem... Aby los tych partykułek świętych, nie tylko myślą samą, lecz w rzeczywistości podzielać, przyjmij zawczasu wszystkie zrządzenia Opatrzności, każde położenie w jakiem Bóg cię stawić zechce, aby cię skruszyć i zetrzeć na miazgę. Z Hostyą Najśw. staniesz się wtedy hostyą, gdy starta będziesz na proszek biały i czysty jak mąka pszeniczna. A na to kamień młyński jest potrzebny, kamień twardy i ciężki, który bez litości przygniata, albo też jak Ignacemu M. potrzebną jest paszczęka dzikich zwierząt, ale jakaż łaska stać się proszkiem startym, który Bóg miłuje którym Bóg się karmi!

Fr. N. S.

O modlitwie.

Proście, a otrzymacie.

Dlaczego Bóg nakazał modlitwę człowiekowi? Dlaczego Pan Jezus czynił wyrzuty swym uczniom, że się nie modlili? Dlaczego Święci modlili się ustawicznie i na wszystkie sposoby? Te trzy pytania wskazują nam ważność modlitwy.

Najprzód jaka jest najgłówniejsza przyczyna potrzeby modlitwy? To jest uwielbienie Boga. Dobrze, mówię też, że i zbawienie człowieka; ale, na pierwszem miejscu, wielką przyczyną modlitwy jest oddawanie chwały Bogu, tej chwały, którą Mu grzech wyrwał:

Cóż bowiem sprawił grzech pierworodny?

1. Zniszczył tę chwałę, której Pan Bóg ma prawo wymagać od człowieka i od stworzeń; tak samo burza, gdy zboże już dojrzałe, łamie i niszczy wszystko, rozszerzając w około zniszczenie. Grzech rozdzielił człowieka od Stwórcy. Non serviam — nie będę służył — powiedział człowiek, a natychmiast dwie sztaby przedtem zjednoczone, teraz rozdzielone, sobie przeciwne, i to na zawsze.

2. Następnie, grzech pierworodny poniżył człowieka; w skutek rozdziału z Bogiem; godność człowieka od Boga pochodzi, od dobroci Jego; Bóg i człowiek byli w przyjaźni; dość tyle powiedzieć. Grzech pozbawił człowieka tego połączenia, za towarzystwo został mu grzech i szatan; stworzenia nie pocieszają jego wygnania, bo i one zbuntowały się za jego przykładem.

3. W końcu grzech pierworodny uczynił człowieka jego własnym celem; on już nie chciał uznawać Boga, on sam Bo-

giem chciał zostać i w tej nadziei ściągnął rękę po owoc zakazany i cóż się stało? zgubił siebie i swoich spadkobierców owego grzechu.

Jakże teraz uczyni Bóg, aby odebrać znów swą chwałę?

Jeśli człowiek jeszcze powstać może, jakże powróci do swej godności pierwotnej? Bóg w swem miłosierdziu stworzył mu drogę jedyną: modlitwę. Inne sposoby uczczenia są to ścieżki wiodące do modlitwy. Modlitwa jest węzłem łączącym znowu Stwórcę i stworzenie.

Jakże modlitwa sprawia tę przemianę? Oto stawiając człowieka znowu na właściwem otworzeniu miejsca. Człowiek, modląc się, uznaje słabość swoją i najwyższe panowanie Boga. Widzi się w przepaści głębokiej, w którą pogrążył go grzech pierworodny; czyż z rozpaczy zginie wśród tej przepaści. Nie, nie, Bóg poda mu rękę: On go upokorzył nie na to, aby go zgubić, ale aby go podnieść do jego pierwotnej godności. On go upokorzył, aby go ukarać, ale równocześnie dobroć Jego przygotowała środek wyjścia z tego stanu, tym środkiem jest modlitwa.

Modlitwa jest poznaniem Boga, pierwszego światła, najwyższego dobra, Stwórcy wszechświata; modlitwa jest uwielbieniem, uznaniem doskonałości Bożych. To promień wracający do swego środka; a człowiek w ten sposób chwali Boga chwałą, której grzech pierworodny Go pozbawił. Ta wdzięczność, możnaby powiedzieć, nie wiele znaczy. To prawda, przecież jest to coś dobrego i prawdziwie uwielbiającego Boga.

Adam powinien był chwalić Boga, używając swojego szczęścia, ale nie uczynił tego. Pozostały mu tylko już ciężkie kajdany, został więźniem grzechu pierworodnego, który przylgnął do kroków jego. A przecież on może jeszcze uwielbiać Boga, ofiarując Mu kajdany swoje, uznając Jego wszystkiem, a siebie nicością.

Chcecie na to dowodu? — Był w starożytności król potężny, który kazał się czcić, jak Boga. Kto mu odmawiał tej czci, zostawał na śmierć skazywany. Cóż się zdarzyło? Bóg go ukarał w chwili, gdy chwała jego błyszczała całym blaskiem. Kamień stoczył się z góry, to był Chrystus; uderzył w głowę złotego posągu; król, który się mienił był Bogiem musiał się karmić sławą bydląt; jego paznogcie wyrosły na szpony i przez lat siedm zostawał w tym stanie, w końcu upokorzył się, uznał Boga, a Bóg mu wrócił jego pierwotną chwałę. Ale człowiek niżej jeszcze upadł przez grzech pierworodny. A przecież, może jeszcze śpie-

wać chwałę Bogu z niskości swego upadku. Nie wiemy, to prawda, dlaczego Pan Bóg tak wymaga tej czci od człowieka, zwłaszcza, że człowiek to co dobrego czyni, uczynić to może tylko przez łaskę, a więc w istocie wszystko czyni sam Bóg.

A otóż tu jest cud; jeśli człowiek wyznaje Boga, jeśli się modli, zaspakaja Go i jedna Go sobie; powiedzieć by można, że Bóg od aniołów nie przyjmuje uwielbienia tak, jak od człowieka grzesznego. Przyczyną jest, że w dobrych uczynkach człowieka, Bóg zbiera żniwo z tego, co zasiał miłością i miłosierdziem.

Ale i tego nie dosyć: modlitwa, oddawszy cześć Bogu, stawia człowieka w stan jego pierwszego ojca przed grzechem. Grzech pierworodny poniżył człowieka, bo podług słów proroka: Człowiek, tak wyniesiony, zapoznał najwyższą godność swoją; stał się podobnym zwierzętom bezrozumnym; więcej jeszcze, stał się podobnym szatanowi, jeśli jeszcze nie, co do jego stanu, to przynajmniej co do występku. Zwierzęta nie obrażają Boga jakiemi je uczynił, takiemi pozostają; ale człowiek poniżył się, obrażając swego Stworzyciela. Jakże Pan Bóg podniesie człowieka przez modlitwę. — Modlitwa jest drabiną Jakóba, sięgającą od ziemi do nieba. — Modlitwa to wyznanie Bożej potęgi i naszej nędzy, naszego niedołęstwa; ona uznaje Boga początkiem i końcem wszechrzeczy, a przez to ściąga na nas Jego łaskę: otrzymuje od Niego pożywienie dla swej duszy, którem jest łaska Boża, utrzymująca nas przy życiu. Bez niej nie możemy nic, jesteśmy umarli. To prawo upokarzające, ale konieczne. Ci się nie modlą, którzy zaprzeczają łaskę: powiadają, że wystarczą sami sobie; oni kłamią i bardzo dobrze wiedzą o tem, ale wolą łaskę zaprzeczyć, aniżeli o nią prosić w modlitwie.

Tak Pan Bóg przez modlitwę chciał odnowić stosunki przerwane między Nim a nami. — Syn Jego, który zstąpił z nieba, miał rzecby można, jedyne posłannictwo modlitwy; rozważając życie Jego, zdaje się, że przyszedł raczej dla modlenia się, jak dla nauczania. W łonie Swej Matki i przez trzydzieści lat w Nazarecie modli się; zaledwie trzy lata poświęca nauczaniu. A i wówczas, podług orzeczenia Ewangelistów, często oddalał się na górę, aby się modlić. — Pan Jezus apostołom Swoim nie udziela tajemnicy prawdy, ale modlitwy; nie uczy ich sposobu nauczania, ale modlenia się, uczy ich nawet formuły modlitwy. Uważ, że „Ojcze nasz“ Jezus nie zaczyna prośbą do Ojca; nie, najpierw uznaje chwałę Jego, bo modlitwy celem jest przedewszystkiem uwielbienie Boga. — Ojcze nasz, któryś jest w niebie: A więc

ja nie jestem w ojczyźnie, ja jestem biednym wygnańcem, gdyż wzywam Ojca, który jest w niebie, tak chrześcianin wyznaje swój błąd i swój upadek. — Święć się Imię Twoje: niech Imię Twoje, moc Twoja, będzie uwielbiona przez wszystkich ludzi: to pierwsza prośba po wyznaniu swej nicości, i chwały Bożej. — Ta prośba uzupełnia się drugą — Przyjdź królestwo Twoje. — Niech przyjdzie Twoje królestwo: niech się spełnia wola Twoja, panuj nad niebem i nad ziemią, panuj nad wolną wolą człowieka: oto chwała Bogu, wznowienie Jego królestwa. Po takiem błaganiu mamy już prawo prosić i o potrzeby własne. Otóż, przyczyną główną modlitwy jest uwielbienie Boga, oddanie Mu czci, której Mu byliśmy odmówili.

Aby wrócić Bogu panowanie nad nami, tron Jego w sercach naszych, potrzeba się modlić.

Oto co mówi psalmista: Cóż oddam Panu za wszystko co mi uczynił? za wszystkie dobra nadprzyrodzone i przyrodzone; wezmę kielich zbawienia i modlić się będę, wzywać będę Imienia Pańskiego.

Tyś przerwał moje kajdany grzechu pierworodnego, grzechu uczynkowego, a ja cóż uczynię? Ofiaruję Ci ofiarę chwały i modlić się będę. — Zawsze modlitwa jest najgłówniejszym sposobem uwielbiania.

Co do słów: Ofiara chwały, uważ, że nic tak nie wielbi Boga, jak ofiara: otóż modlitwa jest ofiarą, a żadna inna ofiara nie ma bez niej wartości.

Przy Mszy świętej modlitwa kapłana sprowadza Boga na ołtarz; modlitwa obecnych łączy się z modlitwą kapłana i oto ofiara doskonała i zupełna.

O ileż większe przywileje ma chrześcianin od żydów starego zakonu! ich modlitwy były zanoszone przez aniołów przed tron Boga, nasze modlitwy zabiera sam Jezus Chrystus; my modlimy się przez Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego; nasza modlitwa przenika niebiosa. Sami święci i aniołowie zazdroszczą nam modlitwy! Ich modlitwa, jakkolwiek święta nie ma, w pewnem znaczeniu, wartości naszej modlitwy, bo nie jest ofiarą. obecnie zasługującą. Święci błogosławią Boga i chwalą Go przez zasługi swe dawne. My poświęcamy Mu teraźniejsze życie nasze, a nasze zasługi są wielkie, nie same przez się, ale dla zasług Jezusa Chrystusa, który im nadaje wartość.

Módlmy się więc: — Powiadają: Cóż dla Boga uczynić mogę? Módl się! — Modląc się składasz najzacniejszą Ofiarę,

uwielbiasz Boga, spełniasz Jego zamiary względem siebie, jakie miał, gdy cię stwarzał: przez modlitwę jednasz sobie pomoc Bożą i łaskę w czasie i w wieczności. *O. Eymard.*

Osamotnienie Jezusa w stajence.

Jezus raczył obrać sobie przy narodzeniu swojem stajenkę Betleemską, jako pustelnią i miejsce modlitwy, i w tym celu sprawił, że się narodził za miastem, w jaskini osamotnionej, aby nam zalecić zamiłowanie samotności i milczenia. Wejdźmy do tej jaskini, gdzie wszystko właśnie wzywa do samotności i milczenia, Jezus spoczywa milczący w żłóbku, a Marya i Józef w milczeniu patrzą na Dzieciątko i składają Mu cześć. Małgorzata od Najświętszego Sakramentu, Karmelitanka bosa nazwana Oblubienicą Dzieciątka Jezus, miała objawienie, że cokolwiek stało się w jaskini Betleemskiej, nawet nawiedzenie od pastuszków i złożenie uwielbienia przez świętych Mędrców, wszystko to działo się w spokojności bez wrzawy. Milczenie u innych niemowląt jest niemocą, lecz w Jezusie Chrystusie było ono cnotą. Nie mówi Dzieciątko Jezus, ale tem milczeniem ileżto nas uczy. O błogosławiony ten, co towarzyszy Jezusowi, Maryi i Józefowi w tej świętej samotności przy żłóbku. Pastuszkowie, przypuszczeni na chwilę, odeśli zapaleni zupełnie miłością ku Bogu i odchodząc stamtąd chwalili i błogosławili Go. Wrócili się pasterze, wysławiając i chwaląc Boga! (Łuk. 2, 20). — O błogosławiona dusza, która się zatrzymuje w samotności Betleemskiej, rozmyślając o miłosierdziu Boskim i o miłości Boga, którą okazywał i okazuje ludziom, „Zawiodę ją na puszczę i będę mówił do serca jej". (Os. 2, 14). Tam to Dzieciątko Boże nie mówi do ucha, lecz do serca, wzywając do miłowania Boga, który tyle kocha! Widząc tam ubóstwo tego pięknego a maleńkiego pustelnika, w zimnej jaskini, bez ognia, spoczywającego w żłóbku zamiast w kolebce, na odrobinie słomy, słysząc kwilenie Jego, patrząc na łzy niewinnego Dzieciątka i rozważając, Ono jest Bogiem, który się stał człowiekiem, czy możnaby myśleć o czem innem, jak o miłowaniu tego Dziecięcia? Ach! jak słodką pustelnią jest stajenka Betleemska dla duszy pełnej wiary! Naśladujmy także Maryę i Józefa, którzy, gorejący miłością, patrzą z podziwieniem na Syna Bożego w ciele ludz-

kiem, który stał się uległym nędzy świata tego; stał się niemowlęciem, będąc mądrością; stał się maluczkim, będąc niezmiernym; stał się upodlonym, będąc Najwyższym; stał się ubogim, będąc bogatym; stał się słabym, będąc Wszechmocnym. Słowem, rozważając wielkość Majestatu Bożego, zakrytą postacią maleńkiego Dzieciątka, pogardzonego i opuszczonego od świata, Dzieciątka, które wszystko czyni i cierpi, aby stać się godnym miłości ludzi, błagaj je, aby cię przyjęło do świętego ustronia. Zatrzymaj się i pozostań tam, i nie oddalaj się więcej. „O samotności, mówi święty Hieronim, w której Bóg ze swoim poufale rozmawia i przestaje! O piękna pustynio, w której Bóg z ukochanemi duszami swojemi mówi i zabawia się, nie jako Pan najwyższy, lecz jako przyjaciel, brat, oblubieniec! O jakaż to rozkosz rajska być sam na sam z Dzieciątkiem w stajence Betleemskiej!

Ukochany Zbawicielu mój! jesteś Królem niebios, Królem królów, Synem Bożym, a pomimo to widzę Cię w tej stajence opuszczonego od wszystkich! Nie widzę nikogo, któryby Ci służył, oprócz Józefa i Twojej Matki świętej. Pożądam, przyłączyć się także i ja do towarzystwa Twego. Nie pogardzaj mną. Nie jestem godzien tego, ale uważam, że słodkiemi słowy, przenikającemi serce, wzywasz mnie do tego. Tak, przybliżam się, ukochane Dzieciątko moje; opuszczam wszystko, abym sam z Tobą przestawał całe życie, kochany, malutki Pustelniku, jedyna miłości duszy mojej. W nierozsądku moim opuszczałem Cię dotąd, i pozostawiałem samego, o Jezus mój, a żebrałem o nędzne i zatrute rozkosze u stworzeń; ale teraz oświecony łaską Twoją, nie pragnę nic innego, jedno być z Tobą na osobności, boś Ty chciał żyć ukryty na ziemi. „Kto mi da skrzydła jako gołębicy, a będę latał i odpoczywał“ (Ps. 54, 7). Ach! któżby mi dał, abym mógł się oddalić od tego świata, gdzie tyle razy znalazłem mój upadek! a przyjść do Ciebie i pozostawać na zawsze z Tobą, któryś jest radością nieba i prawdziwym miłośnikiem mej duszy. Ach! przywiąż mnie do stóp Twoich, abym już więcej nie oddalił się od Ciebie, i pozostał szczęśliwy na zawsze w Twojem towarzystwie! Przez zasługę samotności Twojej, w jaskini Betleemskiej, daj mi ustawiczne skupienie ducha, tak, aby dusza moja stała się pustelniczem ustroniem, w którem pragnę rozmawiać z Tobą, radzić się względem wszystkich myśli moich i uczynków, ofiarować Ci wszelkie afekty moje, miłować Cię tam zawsze i wzdychać za wyjściem z więzienia ciała mojego, iżbym w niebie Cię miłował, widząc jasność oblicza Twojego. Miłuję Cię o dobroci nie-

skończoną, i mam nadzieję, że zawsze Cię kochać będę tu i w wieczności. O Maryo, Ty wszystko sprawić możesz, proś Jezusa, Twojego Syna, aby mnie przywiązał łańcuchem miłości Twojej i nie dopuścił, żebym miał kiedy utracić łaskę Jego.

Eucharystya w świetle Ewangelii.

(Ciąg dalszy).

„Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, nie Mojżesz wam dał chleb z nieba, ale Ojciec mój daje wam *chleb z Nieba prawdziwy, albowiem chleb Boży jest który z Nieba zstępuje i daje żywot światu.*“

Moc czynienia cudów nie od Mojżesza, ale od Boga zawisła, ten więc Bóg, który karmił w czasach Mojżesza ojców waszych, ten *daje wam chleb z nieba prawdziwy.*“ Manna, od Ojca niebieskiego zsyłana wam na puszczy była godłem „tego chleba niebiańskiego, który wam Ojciec daje.“ Ten jest chleb „*prawdziwy*“, bo prawdziwe życie utrzymuje nietylko doczesne, ale wieczne, manna zaś pokarmem dla ciała! Manna karmiła ojców waszych na puszczy, Eucharystya karmi wszystkie narody na puszczy życia, manna jakiś czas trwała, Ona trwać będzie aż do skończenia świata!

Słowa te choć na chwilę wzruszyły i oświeciły wielu z rzeszy, zawołali więc: „Panie daj nam zawsze tego chleba.“ „A Jezus im powiedział: Jam jest chleb żywota, kto do mnie przychodzi łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie pragnąć nie będzie.“ A pamiętając o owem niedowiarstwie i o tej natarczywości, z jaką żądali cudów dodaje: „Alem wam powiedział, iżeście mię widzieli a nie wierzycie!“

Jakby mówił, Cóż stąd, że wyczerpię przed wami, całą moc i potęgę, spełnię cud tak wielki, że nakarmię was mojem ciałem i krwią, wy w to wszystko wierzyć nie będziecie. Na myśl tę smutek ogarnął Jezusa! Z woli ojca Niebieskiego zastawił On temu ludowi ucztę nigdy przedtem niewidzianą, sprawił mu cudowną Paschę, a lud ten tego wszystkiego nie rozumi i żąda jeszcze znaków!

Ale z drugiej strony ma Jezus pociechę!

„Oto wszystko, co mi daje Ojciec, mówi, do mnie przycho-
„dzi, a tegoco do mnie przychodzi nie wyrzucę precz, bom zstąpił

z „Nieba, nie iżbym czynił wolę moją, ale wolę Onego, który mię „posłał.“

Naród izraelski nie przyjmie Go, wzgardzi Ciałem, krwią Jego i ukrzyżuje Go, ale za to przyjdą narody inne, mocą nauki i boskiej ofiary Ciała i krwi, uwierzą weń i poddane Mu będą. Ojciec Niebieski tknie ich łaską i pójdą za jej popędem i uznają prawdę, bo „taka jest wola Tego, który mię posłał Ojca, abym „nic z tego wszystkiego co mi dał nie stracił, ale bym to wskrzesił „w ostateczny dzień.“

I słowa te znowu wzbudziły niepokój wśród słuchaczy.

»Cóż to znaczy?“ szepcą między sobą „jak ten śmie mó- „wić: Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Czyliż On nie „jest syn Józefów, którego my Ojca i matkę znamy, jakoż tedy „powiada: Iżem z nieba zstąpił.“ — Zwykły to zarzut Żydów przeciwko Jezusowi, zmysłowi cieleśni nie mogą się wznieść po nad ziemię chleba tylko materyalnego pragnę i dlatego rzekł im Jezus:

„Nie szemrajcie między sobą. Żaden do mnie przyjść nie „może, jeśli go ojciec nie pociągnie.“ Jako napisano jest w pro- „rokach: I będą wszyscy uczniami bożymi. Bo „wszelki, kto sły- „szał od Ojca i nauczał się przychodzi do mnie. Nie iżbyś, kto „ojca widział, oprócz Tego, który jest od Boga.“ — Mojżesz i prorocy otrzymali wprawdzie naukę od Boga, ale nie widzieli Go, Chrystus tylko Syn Boży, widział Go twarzą w twarz i dlatego Jego nauka ma pierwszeństwo przed inną, bo mówi to co widział i Boskiem poznaniem przed wieki przeniknął. Przeto raz jeszcze powtarza „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto wierzy we mnie ma żywot wieczny.“ Wiary więc raz jeszcze żąda a żąda jej dlatego, bo właśnie teraz oznajmia największą Tajemnicę.

„Jam jest mówi: *chleb* żywota. Ojcowie wasi jedli mannę „na puszczy a pomarli, ten jest chleb z nieba zstępujący, aby „jeśliby kto *pożywał* nie umarł. *A chleb, który ja dam, jest* „*moje ciało za żywot świata.*“

Oto cała Tajemnica Eucharystyi. Jezus jest w niej *cały*, nie jakaś pamiątka Jego jak chcą protenstanci, ale On ten Sam, który żył na ziemi cierpiał i umarł a dzisiaj siedzi po prawicy Bożej! Człowiek, gdy Go przyjmuje łączy się z Nim, łączy się z Bóstwem Jego, czyni je pokarmem swoim, warunkiem duchownego życia, i odtąd mądrość Boża staje się jego mądrością,

miłość Boża jego miłością, od tej chwili tak myśli jak Bóg, tak czuje jak Bóg, tak żyje jak Bóg.

O któż wypowie godność tego Sakramentu, to też w zachwycie podziwu wołał o Nim św. Augustyn, „że tu już Bóg zupełnie się „wyczerpał,“[1]) a św. Bernard, iż w Nim nie tylko łaska ale zródło łask się zamyka.[2])“

Sakrament Ten jest także *ofiarą*[3]) powiada bowiem Zbawiciel, że jest *ciałem za żywot świata.* Świat przed Chrystusem pogrążonym był w śmierci, którą sprowadziły grzechy ludzkie, Chrystus przyszedł na ziemię aby jak się wyraził ludzie mieli życie[4]) w tym celu dał ciało swoje za żywot świata tj. ustanowił ofiarę „którąby, mówi katechizm rzymski, grzechy nasze zgładzone, a Ojciec niebieski często i ciężko naszemi złościami obra„żony, od gniewu do miłosierdzia, od zapalczywości sprawiedli„wie srogiej do łaskawości mógł być przywiedzionym.“[5])

(Ciąg dal. nast.).

Kłoski ascetyczne

zebrane
z własnoręcznych notatek Ojca Eymarda
założyciela Stowarzyszenia Przenajświętszego Sakramentu.

1) O cnocie.

Cnota czyni chrześcijaninem; — doskonałość, świętość, jest tylko zebraniem owoców cnót wszystkich; — wartość człowieka przed Bogiem i przed ludźmi polega tylko w cnotach. Cóż to jest cnota? Jest to przymiot Jezusa Chrystusa przywłaszczony człowiekowi i stanowiący charakter chrześcijanina.

Cnota jest jakoby drzewo, zasadzone w ziemi obcej i nieurodzajnej, które kiełkuje i rośnie tylko wskutek wielkich pielęgnacyi i usiłowań.

Cóż się robi, aby zasadzić drzewo? — Kopie się ziemię i zasadza się je; pokrywa się korzenie; daje mu się podporę, któraby je wspierała, pokąd nie umocni się w ziemi, podlewa się je, aby utrzymać wilgoć, obcina się gałęzie, któreby bez pożytku

---

1) Tract. in Joan.
2) in Coena Dni.
3) O ofierze eucharystycznej powiemy obszerniej na innem miejscu
4) Jan 10. 10.
5) Kat. Rzym. w X. Krukowskiego str. 223.

rosnąc, wyczerpywały pożywienie drzewa. Pan Bóg wówczas daje kwiat i owoc.

Tak trzeba także pracować, chcąc zdobyć cnotę:

1) Najprzód trzeba więc wiedzieć, że cnoty chrześcijańskie sprzeciwiają się raczej naturze.

Miłość własna nie lubi upokorzeń, umartwienia, ubóstwa. Natura jest samolubną, próżną, zmysłową, leniwą w spełnianiu trudnych obowiązków; jest gorącą i gwałtowną, pragnąc robić, co się jej podoba; jest niecierpliwą i gniewa się, gdy jej co stanie na zawadzie; miłuje tylko dla interesu: celem wszystkich jej czynów jest własne „ja“. — Tę więc złą naturę trzeba poprawić i zwolnić od błędów, przyodziać w obyczaje nowego człowieka, którym jest Jezus Chrystus.

Ale do nadprzyrodzonej przemiany trzeba przedewszystkiem łaski, łaski szczególniej do spełnienia każdej cnoty i każdego aktu cnoty; owoc nadprzyrodzony może wzrosnąć tylko wskutek nadprzyrodzonej przyczyny.

Przedewszystkiem więc trzeba się modlić, prosząc o łaskę do nabycia tej lub owej cnoty; — aby walczyć, trzeba mieć broń, a broń duchowna pochodzi tylko od Boga;

2) Następnie trzeba badać, rozmyślać o cnoci, ektórej nabyć chcemy, bo to tylko kochamy, co czcimy a czcić możemy to, co znamy.

Co do rzeczy Bożych, prawdziwa znajomość polega na wierze: spytaj więc wiary. Przypatrz się czego ona naucza, co do tej cnoty, co o niej Bóg powiedział; przypatruj się jej w czynach Pana naszego Jezusa Chrystusa twego dobrego Mistrza; przypatruj się jej w niebie, wśród chwały, którą ją Pan Bóg uwieńcza: — wówczas poznasz ją w doskonałości jej natury, wprawdzie praktycznej i w zasłudze wiecznej.

Szczególnie w początkach staraj się czynić wiele aktów wewnętrznych podziwu, pragnienia, miłości tej cnoty: — proś o nią z wytrwałością i z pobożnością przez ośm, piętnaście lub więcej dni, niech myśl o niej będzie w tobie jedyną, pannjącą: tak postępując, wryjesz ją niejako w twym umyśle, dnch pociągnie potem łatwo serce, a serce jest życiem.

W tym czasie czytaj, rozmyślaj tylko o tej cnocie; niech nabycie jej będzie intencyą twoich modlitw i twoich Komunii; niech cię nie niepokoją w tym czasie inne błędy ani inne cnoty: wszystko wciągnie ku dobremu przez tę jedną cnotę, królową.

Jest to sposób niezawodny i potrzebny do nabycia w krótkim czasie cnoty, przywłaszczenia jej sobie niejako; w tym czasie przemiana dzieje się w umyśle; jest to jakby kiełkowanie, kwitnienie, pod wpływem jedności myśli i czynów. Ponieważ nie postępujemy w taki sposób, nie nabywamy przyzwyczajenia się do praktykowania cnoty; robimy akty oddzielne, ale poświęcamy zbyt mało czasu, aby mogła cnota zapuścić korzenie: jest to kwiat odcięty od łodygi, który pozbawiony potrzebnych soków, traci prędko swą piękność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. L. Dąbrowski, proboszcz ob. łac. w Bruckenthal p. Uhnów.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie.